



Harlequin®

POWIEŚĆ
Historyczna

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

ANNE
STUART

KSIĄŻĘ CIEMNOŚCI

Anne Stuart

Księżę ciemności

Tłumaczył
Wojciech Usakiewicz

Tytuł oryginału: Ruthless

Pierwsze wydanie: Mira Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Anne Kristine Stuart Ohlrogge

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie: COMPTExT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8474-3



Rozdział pierwszy

Paryż, 1768 rok

Odwiedziny u adwokata nie przebiegły pomyślnie. W dodatku po wejściu do domu Elinor Harriman musiała szybko się schować, usłyszała bowiem, że jej siostra Lydia kończy rozmowę z właścicielem mieszkania. Pan Picot nie miał cierpliwości ani do niej, ani do jej matki i tylko wobec młodszej panny Harriman zachowywał się całkiem inaczej. Wystarczyło, że w błękitnych oczach Lydii zaślniły łzy, a jej usta nieznacznie zadrżały, a już pan Picot przeproszał bez końca i był gotów poczekać. Z subtelnej urody młodszej panny Harriman promieniowało tyle niewinności, że nawet w tej obskurnej części miasta nikt nie ośmieliłby się spróbować niczego niestosownego.

Wreszcie drzwi za nim zostały starannie zamknięte. Dopiero wtedy Elinor ukradkiem weszła po schodach na górę.

– Przecież ci powiedziałam. – Lydia zwróciła się do siostry z szelmowską miną, która w niczym nie przypominała niedawnego łagodnego uśmiechu. – To zawsze działa.

Elinor zajęła najbliższe krzesło i jęknęła, gdy dźgnęła ją zdradliwa sprężyna. Podczas ostatniej przymusowej przeprowadzki musieli zrezygnować z niemal wszystkich mebli, wyjąwszy te najbardziej toporne. Teraz w ciasnym saloniku ich mieszkania na obrzeżu jednej z najgorszych dzielnic Paryża mieściły się jedynie trzy krzesła, które trudno było nazwać funkcjonalnymi, oraz koślawy stół, służący jako biurko, miejsce do jedzenia i toaletka. Sypialnie prezentowały się nie lepiej. W pierwszej na zapadającym się łóżku spała, chrapiąc, ich matka, w drugiej siostry miały do dyspozycji jedynie wspólny materac, rzucony na podłogę. Elinor wołała nie myśleć, w jakich warunkach odpoczywają niania Maude i stangret Jacobs, ulokowani w części służącej jednocześnie za kuchnię i pomieszczenia dla służby.

Zresztą, niedorzecznością było trzymać stangreta, skoro już wiele lat temu musieli się pozbyć konia i powozu. Jedynie w pierwszych dniach pobytu w Paryżu, kiedy ich matka żyła kolejną miłością, a one dwie cieszyły się nową przygodą, korzystały z powozu. Jednak Jacobs przyjechał z nimi jeszcze z Anglii i nic nie było w stanie skłonić go do odejścia, nawet brak wynagrodzenia za służbę.

Kochanek szybko znużył się ich matką, a pieniądze znikły, ale wkrótce pojawił się ktoś inny, niemal

równie bogaty. Ostatnie dziesięć lat było dla lady Caroline Harriman historią stopniowego upadku aż do stanu, o którym Elinor nie mogła spokojnie myśleć. Teraz matka była zbyt chora, by sprawiać nowe kłopoty, na przykład wyruszyć na poszukiwanie butelki džinu, klubu, gdzie mogłaby spędzić wieczór przy zielonym stoliku, lub mężczyzny, który sfinansowałby najpilniejsze potrzeby.

– Ile mamy czasu? – spytała Elinor, sięgając po robótkę.

Niania Maude próbowała ją nauczyć, jak posługiwać się drutami, ale niewiele z tego wyszło. W skarpetach i kamizelkach jej roboty pełno było zgubionych oczek, mimo to zdołała sobie wmówić, że potrafi zrobić coś użytecznego.

– Pan Picot wróci za tydzień. Nie sędzę, żeby znowu udało mi się odwlec zapłatę.

Lydia stanowiła doskonałość pod każdym względem – była pełna wdzięku, przemiła, bystra i zręczna w robótkach ręcznych. Nauczyła się świetnie tańczyć, mimo że matka opłacała jej tylko kilka wstępnych lekcji, ładnie malowała, śpiewała niczym ptak. Dobrowolnie oddawał jej się w niewolę każdy spotkany mężczyzna, od Jacobsa po bogatego wicehrabiego de Miraboux, którego poznała w wypożyczalni książek. Przez krótki czas Elinor miała nawet nadzieję, że ich problemy zostaną dzięki temu rozwiązane, ale rodzina wicehrabiego zwietrzyła, co się święci, i młody arystokrata został wysłany na *grand tour* po Europie.

Lady Caroline ostatnio chorowała. Pieniądzy na lekarza i medykamenty nie było, a tymczasem

czerwone plamy pokrywały całe jej ciało, a umysł, który zresztą wcześniej też rzadko potrafił formułować jasne sądy, niemal przestał funkcjonować. Ta sytuacja miała również dobre strony. Przykuta do łóżka chora nie powiększała rodzinnych długów.

– Opowiedz o adwokacie, Nell – odezwała się Lydia, która jako jedyna zdrabniała imię siostry w ten sposób. – Może ojciec przekazał nam wielki majątek, aby ulżyć *maman* w jej ostatnich dniach? A może przynajmniej skromną pensję?

– Coś nam zostawił, chociaż trudno nazwać to wielkim majątkiem – odparła Elinor. – Tytuł i włości przeszły na własność niejakiego Marcusa Harrimana, a nam przypadła jedynie druga część spadku, bez wątpienia mniejsza. Gdyby ojciec mógł, prawdopodobnie nic by nam nie zostawił.

Nie powiedziała, że spadek został zapisany wyłącznie na nią, jako że kwestia ojcostwa Lydii, co powszechnie wiadomo, budziła duże wątpliwości. Chociaż według brytyjskiego prawa dzieci urodzone w małżeństwie uznawano za legalne potomstwo, mąż lady Caroline wykazywał niemałą inwencję w staraniach, aby uniknąć wspierania potomstwa byłej żony.

– Może namówię pana Picota na następny tydzień zwłoki, jeśli pozwolę mu na drobną poufałość. Pocałunek w czterech ścianach domu z pewnością mnie nie skompromituje.

– Nie! – Elinor znowu zgubiła oczko, więc ze złością odrzuciła robótkę. – Adwokat wyraźnie powiedział, że ojciec coś nam zostawił, chociaż jest klauzula nakazująca mi wrócić do Anglii, aby wejść

w posiadanie tych pieniędzy. Szkoda, że nie dowiedziałyśmy się o jego śmierci wcześniej, mogłyśmy przecież uruchomić tę procedurę wiele miesięcy temu. Prawdopodobnie jednak zawiadomienie o śmierci dostarczono pod nasz poprzedni adres, spod którego wyjechałyśmy w środku nocy, nie płacąc zaległych rachunków. Jestem przekonana, że kwota spadku nie będzie bardzo mała. Ojciec nie pozwoliłby córkom głodować.

– Nie próbuj upiększać rzeczywistości. Powtarzał, że nie chce mieć nic wspólnego z przychówkiem tej ladacznicy, którą na swoje nieszczęście poślubił.

– Urazę na pewno żywił do śmierci, przecież żona wystawiła go na pośmiewisko całego Londynu. Mimo to musiał sobie przypomnieć, że spoczywa na nim odpowiedzialność za nasze losy.

– Zdawało mi się, że on raczej wypierał się ojcostwa. Czyżbym się myliła?

Elinor słabo pamiętała ojca. Mgliście rysował jej się wizerunek wysokiego, bardzo niesympatycznego dżentelmena, którego interesowało niewiele poza jego końmi i kochankami. Uważała, że w tej sytuacji ojciec postępuje nieuczciwie, potępiając żonę za jej upodobanie do mężczyzn.

– Jesteśmy jego córkami, to nie ulega wątpliwości – odparła. – Wzrostem nie ustępuję wielu mężczyznom, a ten paskudny nos na pewno mam po nim.

– Masz bardzo ładny nos, Nell – zapewniła ją Lydia. – Nadaje ci charakter. Spójrz na mnie, jestem takie małe, urocze nic.

– Nie raz i nie dwa wołałabym być małym, uroczym nic.

– Prawdę mówiąc, nie sędzę, żebyś chciała być kim innym, niż jesteś.

– Rzeczywiście – przyznała Elinor. – Chcę być sobą, tylko przydałby mi się majątek. To chyba dość racjonalne życzenie, prawda? Niestety, jedynym sposobem na zdobycie pieniędzy jest poślubienie zamożnego człowieka, a w tym mój nos jest zawadą.

– Dobry człowiek doceni cię razem z twoim szlachetnym nosem i resztą – stwierdziła Lydia. – Co do mnie, zamierzam poślubić kogoś niesamowicie bogatego, więc nie masz powodu do zmartwień. Możesz zawrzeć małżeństwo z miłości.

– Wspaniały pomysł, moja droga. Jak jednak spotkasz bogacza, skoro mieszkamy na granicy paryskiej dzielnicy biedoty, a po następnej przeprowadzce znajdziemy się w samym jej środku? Nie jestem pewna, czy uda nam się przetrwać.

– A ja wierzę w opatrność – oznajmiła Lydia. – Rozwiązanie pojawi się samo, kiedy będziemy go potrzebować.

Lydia była żarliwą chrześcijanką, natomiast Elinor straciła wiarę przed wieloma laty, gdy na jej drodze znalazł się sir Christopher Spatts, towarzyszyła więc siostrze w kościele jedynie dla zachowania pozorów.

– Moim zdaniem to rozwiązanie jest mocno spóźnione. Gdybyś mogła je przyspieszyć, byłabym ci zobowiązana.

Usłyszała hałas w głębi mieszkania. Do pokoju wszedł Jacobs z kapeluszem w ręce i bardzo zatroskaną miną. Za nim pojawiła się niania Maude.

– Odeszła – oznajmił.

Nie było cienia wątpliwości co do tego, o kim mowa.

– Co przez to rozumiesz? – spytała Elinor, podrywając się z miejsca. – Umarła?

– Nie – odparła niania, bardzo strapiona. – Pani matka wyszperała ostatnie pieniądze, jakie schowałam na jedzenie, włożyła najlepszą suknię i wyszła.

– Boże wielki, jak jej się to udało? Wydawało mi się, że ona nawet nie ma siły wstać – powiedziała strwożona Elinor. – Na pewno ją znajdziemy. Przecież nie uszła daleko.

– Prawie ją złapałem, proszę pani – poinformował zawstydzony Jacobs, mnąc w wielkich, spracowanych dłoniach kapelusz. – Zauważyłem ją, gdy biegła ulicą, ale zdążyła wsiąść do powozu.

– Do powozu? Jesteś pewien, że to była nasza matka? Nie miałam pojęcia, że ona jeszcze zna kogoś, kto dysponowałby powozem.

– To była ona – zapewnił posępnie Jacobs. – Powóz też poznałem. Stał pod latarnią, więc zauważyłem herb.

– Boże wielki – jęknęła Elinor. – W co ona nas znowu pakuje? Czyj był ten powóz?

– St. Philippe’a.

– A niech to szlag trafi! Nie patrz tak na mnie, nianiu Maude. Wiem, że mnie wychowywałaś inaczej, ale czasem człowiek musi zakląć, prawda? Wiesz, Jacobs, czyim przyjacielem jest St. Philippe, prawda?

– Ja nie wiem – wtrąciła Lydia, a jej błękitne oczy zapłonęły ciekawością.

– I nie musisz – odburknęła Elinor.

– Tego diabła, prawda? – spytała zasepiona niania. – Pojechała prosto do piekła. Straci resztkę pieniędzy, która nam została, i najpewniej skończy tragicznie.

– Przegra w karty wszystko i przypelźnie do domu chora i bezbronna – oceniła Elinor.

– Panienka nie rozumie! – zdenerwowała się niania. – Ona zabrała nasze ostatnie oszczędności i do tego jeszcze brylantową broszkę.

Elinor zmroziło. To był ostatni ceny przedmiot, jaki posiadali. Zresztą, brylanty były małe, więc broszka nie miała wielkiej wartości. Leżała jednak schowana na czarną godzinę nie po to, by umożliwić ich matce wieczór hazardowych emocji.

– Trudno, poszukam jej – oznajmiła.

Zignorowała głośny sprzeciw niani. Jacobs milczał, wiedział bowiem, że innej możliwości nie ma. Lydia wstała.

– Pójdę z tobą, Nell – powiedziała.

– Nic z tego. Jeśli wejdę do tej jaskini zepsucia sama, będę wiedziała, że jestem bezpieczna. Na ciebie rzucą się tam niczym wygłodniałe wilki.

– Przeceniasz moją atrakcyjność.

– Cicho! – odparła Elinor. – Jacobs zawiezie mnie do domu hrabiego de Giverney, zabierzemy stamtąd matkę i jeszcze przed północą zdążymy wrócić.

– Powóz skierował się poza miasto – zauważył stangret. – Sądzę, że pojechał do *château* hrabiego.

Elinor zachowała niezmałony spokój.

– Jak to daleko? – spytała.

– Godzina drogi.

– Wobec tego zdążymy wrócić przed świtem.

Skoro matki nie sposób upilnować, to po prostu przywiążemy ją do łóżka.

– Ciekawe, jak zamierzasz się tam dostać – wtrąciła Lydia. – O ile pamiętam, nie mamy powozu ani konia, ani tym bardziej pieniędzy na wynajem. Pójdiesz pieszo?

Elinor spojrzała znacząco na służącego, który bez słowa wycofał się z pokoju.

– Jacobs to zorganizuje – orzekła. – Liczę, że tymczasem wysprzątasz pokój matki. Prawdopodobnie będziemy musieli użyć tych samych sznurów, które były potrzebne, kiedy wpadała w szal.

– Nie chcę, żebyś jechała sama.

– Ja z nią pojadę – zaofiarowała się Maude. Reumatyzm doskwierał jej tak, że ledwie mogła chodzić, ale gdy w grę wchodziło dobro dzieci, zamieniała się w lwicę.

– Nie, niani – odparła łagodnie Elinor. – Musisz zostać, żeby opiekować się Lydią.

Maude skinęła głową; w oczach miała łzy.

– Jacobs weźmie pistolet i zastrzeli pierwszego mężczyznę, który próbowałby mnie skrzywdzić – dodała Elinor. – Wejdę tam, spytam o matkę, a oni z pewnością chętnie się jej pozbędą. Naprawdę nie macie się czym martwić.

Tak czy inaczej, nie należało tracić czasu. Elinor chwyciła przetartą narzutkę i chustę, również dającą trochę ciepła, po czym cmoknęła na do widzenia Lydię i nianię. Maude uściskała ją kurczowo, jakby żegnały się na zawsze, ale siostra po prostu z powrotem zajęła się robótką.

Chwilę później była już na dworze, gdzie chłod-

ne powietrze nieco ją orzeźwiło. Włożyła rękawiczki bez palców, które składały się przede wszystkim z cer, nakryła włosy chustą i ruszyła ulicą, starając się nie zwracać uwagi na co bardziej odrażających sąsiadów.

Jacobs miał czekać na nią w pobliskiej gospodzie, gdzie trzymano również konie i powozy do wynajęcia. Okoliczności już raz zmusiły ich do „pożyczenia” powozu. Lady Caroline weszła wtedy jako nieproszony gość na bal maskowy, na szczęście jednak udało się ją stamtąd zabrać, zanim ktokolwiek zdążył się zorientować. Tego wieczoru takiego pomyślnego obrotu wydarzeń nie należało się spodziewać.

Służącemu powiodło się lepiej, niż oczekiwała. Podjechał po nią powozikiem podróżnym, w którym było miejsce akurat dla dwóch osób. Wgramoliła się do środka, zanim woźnica zdążył zsiąść, by jej pomóc, i ruszyli.

Był zimny, bezksiężycowy wieczór. Na szczęście w powoziku znalazły się również pledy do przykrycia kolan. Elinor ściągnęła chustę z głowy i drżąc od chłodu, otuliła nią ramiona. Jacobs poganiał konie, więc musiała mocno się trzymać, ale i tak raz po raz podskakiwała na wybojach.

Nie żywiła obaw o swoje bezpieczeństwo. Była wysoka i chuda z powodu pustek w domowej spiżarni. Odcień jej włosów nie zostawał w pamięci, podobnie jak brąz oczu. No i ten nieszczęsny nos. Gdyby nawet musiała stanąć przed obliczem hrabiego, nie będzie zaprzętał sobie uwagi kimś o tak pospolitym wyglądzie.

Zamknęła oczy. Cały ten dzień był wielką katastrofą. Nawet zapewne złudna nadzieja na niewielki spadek nie zmieniała faktu, że wraz z wyborem spadkobiercy ich marzenia o lepszej przyszłości leżyły w gruzach. Tymczasem zachowywała tę wiedzę dla siebie. Niania i Lydia nie powinny się tym trapić.

Pan Mitchum, adwokat, zaproponował, aby spotkała się z nowym dziedzicem, który dysponuje jej spadkiem, ona jednak tak bardzo się rozzłościła, że po prostu wyszła z kancelarii. Niepotrzebnie, bo będzie musiała poznać dalekiego kuzyna. Nie należało bezsensownie kierować się dumą, jeśli nadarzała się sposobność przejęcia choćby niewielkiej kwoty.

Najpierw jednak musiała odnaleźć matkę.



Rozdział drugi

Francis Alistair St. Claire, hrabia de Giverney, wicehrabia Rohan, obrysował długimi, bladymi palcami rzeźbione pazury, zdobiące masywne krzesło, na którym siedział. Opierając głowę na aksamitnym obiciu, omiótł wzrokiem rozgorączkowanych gości i pozwolił sobie na nikły uśmiech. Nawet najciemniejsze zakątki salonu były oświetlone, widział więc wszystkich tak zwanych przyjaciół i znajomych, drżących z niecierpliwości w oczekiwaniu na swawole. Przed nimi były trzy dni i nocę wszelkich rozrywek, jakie można wymyślić. Do dyspozycji mieli opium i brandy, wino oraz szkocką whisky przedniej marki. Hrabia oczekiwał, że zanim skończy się ta hulanka, alkohol zostanie wysączony do ostatniej kropli, zmysły znajdą pełne zaspokojenie, a goście pozbędą się ostatnich złudzeń co do istnienia zasad moralnych.

Kobiety i mężczyźni czekali tylko na jedno jego

słowo. Hrabia jeszcze raz powiódł wzrokiem po tym grzesznym zgromadzeniu i zwrócił się do przybyłych:

– Dzieci moje – zaczął francuszczyzną zrozumiałą również dla emigrantów – na następne trzy wieczory i noce wszystkie zasady rządzące w towarzystwie zostają zniesione. Nasza dewiza brzmi: „Róbcie, co wam się podoba”.

– Róbcie, co wam się podoba – powtórzył z powagą chór zebranych, niczym nowicjusze składający śluby.

Łaskawie skinął dłonią, ukrytą wśród koronek mankietu.

– Idźcie grzeszyć więcej – powiedział, a jego dźwięczny głos odbił się echem o ściany salonu.

W odpowiedzi rozległ się okrzyk entuzjazmu. Francis Rohan rozparł się na krześle, żałując, że nie siedzi w tej chwili w swym paryskim domu nad dobrą książką, z kieliszkiem brandy w dłoni. Dręczyła go nuda. Był już świadkiem bodaj wszystkich przejawów zepsucia, na jakie pozwala sobie człowiek, wielu sam doświadczył, wciąż jednak nie znalazł sposobu na pokonanie nieustannie towarzyszącego mu *ennui*.

Z tłumu wyłoniła się kobieta i sunęła płynnym krokiem w jego stronę. Połowę twarzy zakrywała maseczka, obfite kształty wylewały się z sukni, której stanik był zasnurowany z przodu. Rohan chętnie pociągnąłby za tasiemki, Marianne miała bowiem piersi, które wyjątkowo mu się podobały. W dodatku znała reguły. Posadził ją sobie na kolanach i zaczął bawić się tasiemkami sukni.

Powoli je rozluźniał, aż w końcu uwolnił mleczone piersi. Nagle jego uwagę odwrócił jakiś hałas. Zirytowany, wyprostował się, pociągając uwodzicielską Mariannę za sobą.

– Masz kłopot, Francis – powiedział Charles Reading.

Marianne odwróciła się do niego z radosnym uśmiechem. Była w znacznie lepszym nastroju niż Rohan.

– Jaki znowu kłopot? – spytał. – Nie mam ochoty sekundować nikomu w pojedynku ani tym bardziej powstrzymywać ludzi przed walką. Jeśli chcą się zabijać, ich sprawa.

– Nie w tym rzecz. Ten kłopot, o którym mówię, nawet może ci się spodobać.

Ta sugestia wystarczyła, by wzbudzić zainteresowanie Rohana. Charles Reading rzadko uznawał coś za zajmujące, a jeśli już, to musiał natrafić na prawdziwą rzadkość.

– Nie pozwól mi więc czekać. Daj tu ten kłopot.

– Trzyma ją teraz jeden z twoich lokajów. Willis chciał ją odesłać tam, skąd przysła, ale zaprotestowałem, bo uważam, że ona może cię zainteresować. Kazać lokajowi, żeby ją przyprowadził?

– Czas na mnie – powiedziała Marianne, usiłując przysłonić suknią piersi. Rohan jednak nie chciał o tym słyszeć.

– Zostań – polecił i zwrócił się do Charlesa: – Interesująca „ona”? Trudno mi w to uwierzyć. Koniecznie ją przyprowadź.

Reading był przystojnym mężczyzną, choć szpe-